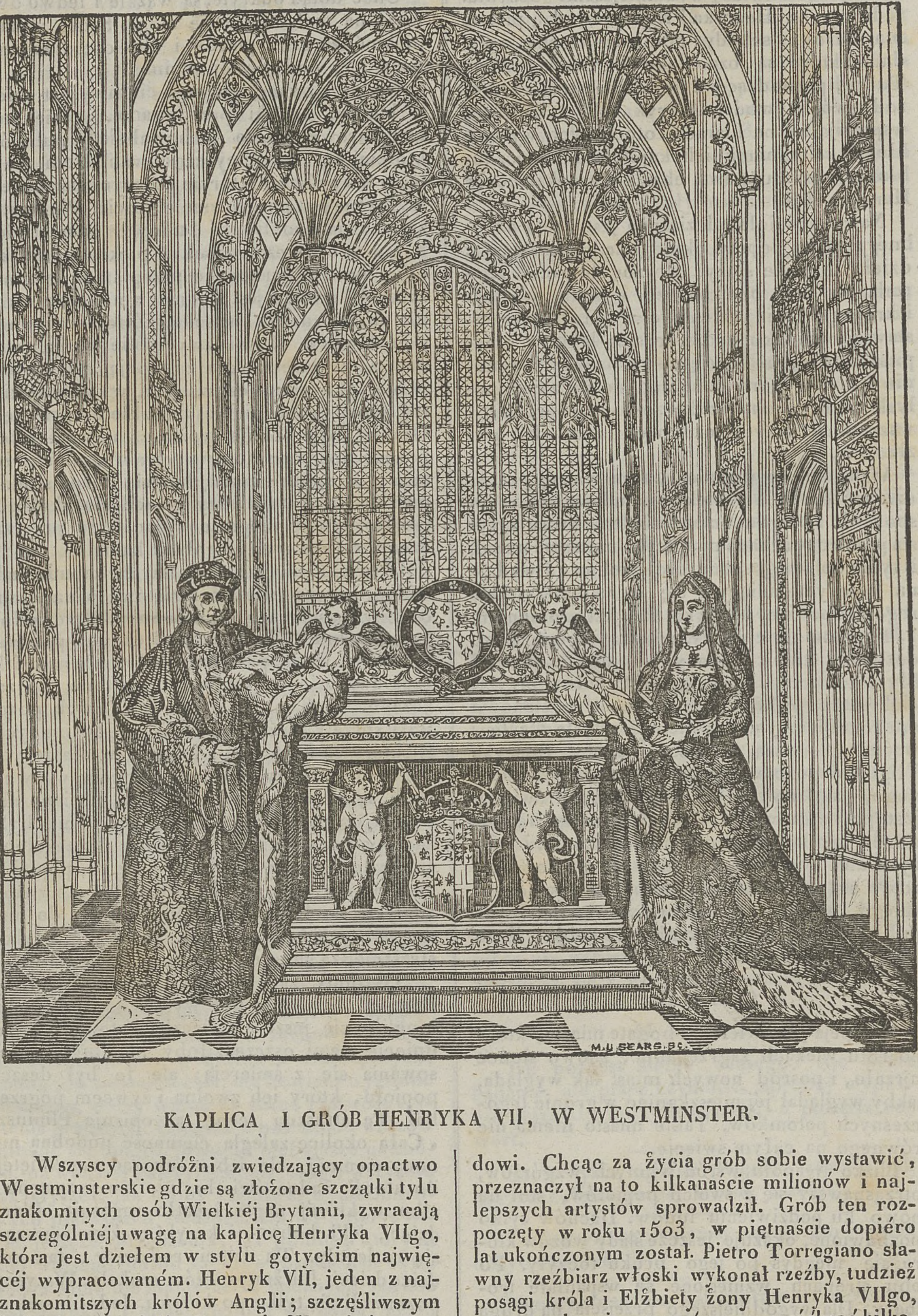


KAPLICA I GRÓB HENRYKA VII, W WESTMINSTER.

Wszyscy podróżni zwiedzający opactwo Westminsterskie gdzie są złożone szczątki tylu znakomitych osób Wielkiéj Brytanii, zwracają szczególniéj uwagę na kaplicę Henryka VIIgo, która jest dziełem w stylu gotyckim najwięcéj wypracowaném. Henryk VII, jeden z najznakomitszych królów Anglii; szczęśliwszym był od poprzednika Ryszarda IIIgo, który poległy na polu bitwy, bez okazałości w ubogim kościele był pochowany. Następca jego umarł spokojnie w swoim pałacu zwycięzywszy nieprzyjaciół, i nadawszy dobre prawa ludowi. Chcąc za życia grób sobie wystawić, przeznaczył na to kilkanaście milionów i najlepszych artystów sprowadził. Grób ten rozpoczęty w roku 1503, w piętnaście dopiéro lat ukończonym został. Pietro Torregiano sławny rzeźbiarz włoski wykonał rzeźby, tudzież posągi króla i Elżbiety żony Henryka VIIgo, za cenę niezmierną na ówczas, sześćkroć kilkadziesiąt tysięcy franków.

Posągi królów w ubiorze ówczesnym spoczywają na grobie oparte, lecz na rysunku niniéjszym, artysta umieścił je w postawie stojącéj,

by piękności rzeźby wydatniejszemi uczynić.

Do grobu Henryka VIIgo prowadzą piękne marmurowe schody, pomiędzy trzema arkadami, które są ozdobione herbami rodziny Tudor, pochodzącéj z linii Lancaster, z któréj ród swój wywodzi Henryk VII. Arkady te, wspierają się na filarach otoczonych wysmukłemi kolumnami; ich kapitele lekko ozdobione, utrzymują lwa, charta i smoka, herby Henryka VII.

Nawa kościoła oddzieloną jest kratą ozdobnéj rzeźbi z dębiny, okutéj miedzią pozłacaną; dzieło to może służyć za wzór do robót tego rodzaju. Jest ona bardzo wysoką, jéj łuki i kroje gotyckie, sklepione w układzie przedstawiającym oku nadzwyczajną lekkość, przepuszczają przez wycięte swe ozdoby promienie światła, które odbijając się sprawują połysk na figurach, płaskorzeźbach, herbach, i wszystkich innych ozdobach z miedzi pozłacanéj.

Wpadanie to promieni, tym więcéj czarodziéjski sprawia skutek, iż uderzającą czyni sporność z przyćmioném światłem, które artysta pomiędzy arkadami portyka umieścić umiał, i tym dobitniéj ponurość grobową wydaje na czarnym lśniącym się marmurze, z którego grobowiec Henryka VII jest zrobionym.

Ten pomnik ciekawy, zewsząd napaści czasu doznając, stracił powaby i świeżość, któremi błyszczał przed 300 laty. Za staraniem przyjaciół sztuk pięknych, parlament postanowił onego reperacyą. Znamienity artysta Gayfère wrócił pierwszą młodość kaplicy Henryka VIIgo, niepozbawiając jéj wszakże uroku idealnego, jaki zwykle do starożytnych świątyń jest przywięzywany. Widząc zewsząd tę budowlę tak ładną i subtelną ze ścianami i wieżyczkami przezroczystemi, jakby koronki, zdaje się, iż wchodzimy do pałacu czarodziéjskiego. Wszedłszy dopiero w wewnętrze na puł oświecone, przypominamy sobie, iż to jest grób królewski.

POMPEJA.

Pompeja jest wielkie i bogate miasto, które po 18tu wiekach zagrzebania, znowu słońce ujrzało, i pośród nowych miast tak wygląda, jakby wyglądał jéj mieszkaniec w gronie tegoczesnych potomków. Takie miasto niema nic równego na całym świecie.

Blizko Neapolu wśród winnych wzgórzów, otrząsnąwszy się z swoich popiołów, stoi na nowo ku podziwieniu ludów. Dachów tylko pozbawione, okazuje jeszcze ślady wozów które się niegdyś po jego bruku toczyły. Po obu stronach wzniesione są wspaniałe trotoary. Dla wygodniéjszego przejścia na drugą stronę podczas deszczu, pokładzione są w odstępach w poprzek ulic tafle kamienne, które jadący omijać musieli, i na tych miejscach szczególniéj, koleje dotąd się zachowały. Cały bruk z lawy, dobrze się dotąd zachował.

Ulice dotąd odkryte, są wązkie i ledwo dwa wozy na nich minąć się mogą. Sądzą iż najpiękniéjsza część placów i ulic dotąd zagrzebana leży pod górami winnic.

Na ulicy zwanéj główną, ciekawy jest sklep w którym trunki przedawano, gdzie stół marmurowy jeszcze dochował ślady puharów któremi się miłośnicy częstowali. Dom przyległy ma próg, na którym czarnym marmurem wyłożone jest pozdrowienie gościa. Wewnątrz zastanawia osobliwość budowy. Sam środek domu tworzy czworobok z piękną posadzką, która bardzo gustownie przeplataną jest mozaiką. W środku jest studnia, a na każdéj stronie mała izdebka wysoka, żółto i czerwono pomalowana. Drzwi zwyczajnie tak są urządzone, że razem okna zastępują, gdyż tylko w budynku jedno jest miejsce, w którém światło przez grube niebieskie szkło ma przystęp. Osobne były pokoje sypialne, ubieralne, co poznać można po stosownych obrazach i sprzętach; w ostatnich znajdują się różne słoiki i puszki. Najobszerniejszy gmach służył za izbę jadalną; gdzie niegdzie widać było przyrządzenia do zimnych i ciepłych kąpieli.

W wielu miejscach dalszych zabudowań, widać jeszcze wieńce kwiatów, wina i inne ozdoby na ścianach pomalowane. Przewodnikom wolno było przy podróżnych polewać te ściany wodą, przez co malowidła na krótki czas świeżość odzyskiwały, co teraz już zakazano. Trafiają się domy w których pozostały sprzęty rzeźbiarzów, chirurgów i innych. Niektóre są wspaniałe i bogate, w niektórych widać ślady uczty, naczynia do picia; w piwnicach są amphory, czyli wielkie gliniane naczynia do wina; gdyby te po naszemu były zaczopowane, stare w nich wino doczekałoby zapewne dzisiejszych czasów, ale tu, popiół je zasypał i wino wyparł. Więcéj jak 20 znalezionych skieletów ludzkich, należą do nieszczęśliwych, którzy tu ratunku szukali, a tylko strraszniéjszą śmiercią, bo z głodu, pomarli.

Okropny zapewne był los mieszkańców Pompei. Gdyby to był wylew ognistéj rzeki, mogliby się jeszcze ucieczką ratować; zapadnięcie ziemi oszczędziłoby im długiego pasowania się z śmiercią; ale to był deszcz popiołu, który ich zwolna i żywcem pogrzebał. Tę straszną scenę tak opisuje Pliniusz: « Całą okolicę zaległą ciemność podobna nie nocy ciemnéj, ale izbie zewsząd zamkniętéj, do któréj żadne światło nie ma przystępu; albo w któréj nagle światło zagaśnie. Płacz dzieci, jęki kobiet, i krzyki mężów zewsząd się rozlegały. Tu dzieci rodziców, tam rodzice dzieci, lub żony mężów szukały. Wszyscy poznawali się tylko po krzyku. Jedni o siebie, drudzy o ukochane osoby rozpaczali. Wielu z obawy śmierci, śmierci sobie życzyło. Jedni wzywali pomocy bogów, drudzy przyjaciół, i uważali tę chwilę za ostateczną noc świata. Istotne niebezpieczeństwa pomnażały wieści

zmyślone. Wielu zdawała się trząść ziemia, zataczali się bez zmysłów, i trwożącemi wróżbami własną i cudzą trwogę zwiększali.»

Jakiż musiał być stan Pompejanów, gdy ich ryk góry, i trzęsienie ziemi ze snu wzbudziły? Usiłując gniewu bogów uniknąć, porywali w zamieszaniu pierwsze drogie rzeczy, i z niemi uciekali. Właśnie przed domem gdzie było owe pozdrowienie gościa, znaleziono 7 szkieletów. Jeden miał lampę; inni między kościami palców, różne mieli przedmioty. Przed wspomnionym domem wiejskim, stał skielet mężczyzny z czarą w ręku; a że na palcu miał pierścień żelazny, jaki tylko szlachta rzymska nosiła, mniemać można, że to był pan domu, który się właśnie tylną bramą ogrodu ratował, gdy go popiół zasypał. Różne skielety znaleziono w téj samej postawie, w której ostatnie tchnienie wydały, i walka z śmiercią nie zmusiła ich upuścić rzeczy w ręku trzymanych. Zapewne ogromna massa popiołu tak nagle napadła, że ludzi w jednéj chwili pogrzebła. Przynajmniéj niepodobna sobie wytłumaczyć, jak uciekający, jakby laską czarodziejską trąceni, wszyscy w téj saméj postawie zostali, w jakiéj śmierć ich napadła. Okropniéjszy był zgon tych, którzy się do domów i piwnic schronili, ci w grobowéj ciemności, i w umilknieniu całego miasta, w powolnych cierpieniach kończyli życie.

Ale przejdźmy do budowli publicznych. Świątynia Isis stoi z doryckiemi słupami, którą ozdabiają godła służby bogini: Hyppopotamus, lotus, Ibis i t. d. Święte naczynia, lampy, i tablice Isidy, są jeszcze wszystkie.

Mała grecka świątynia, z któréj dwie tylko kolumny zostały, według podobieństwa, wprzód jeszcze zwaloną była przez gwałtowne trzęsienie ziemi, które pod Tytusem wybuch wezuwiusza poprzedziło. Naprzeciw téj świątyni stoi jeszcze budowla, zwana koszarami, ponieważ tamże znaleziono wszelkie rodzaje broni, obrazy żołnierzy i skielet żołnierza w łańcuchach. Inni mniemają, iż to był dom sądowy Pompei. Z dwóch teatrów, szczególniéj mniéjszy, dobrze jest zachowany. Budowa ostatniego, pospolita u starożytnych, godną jest naśladowania; ma bowiem wygodne siedzenia, wolny widok na scenę i łatwość słyszenia grających. Chociaż w nim 2,000 widzów mieścić się mogło, przecież plebejusze na końcu, na wielkiéj galeryi stojący, mogli wszystko tak słyszeć, jak osoby rządowe, w marmurowych podwojach siedzące. Na téj galeryi widać jeszcze urządzenia, za pomocą których nad widzami płutno żaglowe rozpostarte było. Scena sama nie mając ścian bocznych, bardzo jest szeroką, i mniéj głęboką się zdaje, niżeli jest w istocie. Ze sceny można było mieć widok otwarty na pole.

Miejsce grobowisk jest pod bramą przy wiejskiéj ulicy. Grobowiec kapłanki Mammea według napisu, na rozkaz decemwirów wystawiony, zasługuje na szczególną uwagę. Pomiędzy małemi puszkami z kamienia, w czworobok nagromadzonemi, ustawione są, na pewnym rodzaju ołtarza familijnego, urny familijne w niszach; w około widać jeszcze potłuczone maski. Przed temi grobowiskami na ulicy jest piękne siedzenie na 20 do 30 osób. Zapewnie, przed 18 wiekami ocieniały to miejsce drzewa, pod któremi kobiety Pompejańskie, w chłodnych siadywały wieczorach.

PSZCZOŁY W LASACH AMERYKI.

Jeżeli wierzyć można niektórym uczonym, że Ameryka pierwotnie żadnych pszczół nie miała, i że te które ma teraz, z Europy na brzegi Wschodnie przywieziono, dziwić się trzeba, jak prędko ten użyteczny owad w Ameryce się rozmnożył i zdziczał. Te dzikie pszczoły obfitą żywność w Florze Amerykańskiéj mające, zwykły w drzewach wypruchniałych swoje osady zakładać. Ale tu, równie jak w ojczyznie swojéj Europie, nie mogą owocu swych trudów używać. Indyanie jeszcze lepiéj od białych umieją wynaleźć je w lasach najgęstszych. To czynią w sposób następujący.

Na miejscu wolném od drzew, zapalają nie wielki ogień, i kładą nań plastry miodu tak, że wosk w dym się rozchodzi, nie mogąc być strawionym przez ogień. Rozchodzący się zapach miodu, sprowadza mnóstwo pszczół, i różnych owadów. Myśliwi uważają więc bacznie, dokąd się pszczoły udają, skoro się obładują miodem, którego kawał na boku dla nich jest podłożony. W tym kierunku udają się za niemi, powtarzając na kilkaset kroków, toż samo postępowanie Pszczoły nie długo dają czekać, i zdradzają swoje mieszkanie. Jeżeli myśliwi sądzą, że pszczoły nie dość jeszcze miodu uzbierały, wtedy go nie biorą, ale czynią zacios na drzewie, co oznacza własność nie naruszalną. W jesieni jednak nie opóźniają się z zabraniem swojego łupu.

MYŚLI.

Jak poznasz siebie samego? Nie przez badanie, ale przez czynność. Sprobuj wypełnić wszelki twój obowiązek, a poznasz coś wart.

Same tylko ogólne pojęcia, równie jak uprzedzenie najwięcéj szkody zrządzają.

O historyi ten najlepiéj sądzi, kto jéj sam dożył na sobie.

Zdrowy rozsądek, jest geniuszem ludzkości.

Mylne mniemanie, fałszywy system, znajdą stronników, a nawet wielbicielów, ale niesłuszność sprawia oburzenie. To dowodzi, że serce ludzkie więcéj warte niż rozum.



TELEGRAF.

Chociaż telegraf dopiéro od lat 40 wszedł w używanie, nie można go przecież za wynalazek nowszych czasów uważać. Już w czasie oblężenia Troi był zapewne jakowyś rodzaj telegrafu, gdy w Grecyi o zburzeniu tego miasta wprzód wiedziano, nim na miejsce posłaniec pzybył. Wskazuje to nawet jedna scena greckiéj trajedyi, gdzie w Grecyi strażnik z wieży zschodzący tak mówi: « Dziesięć lat czuwałem, aby zobaczyć na czyją się stronę szczęście przechyli, i téj nocy spełniło się wszystko. »

Najdawniéjszym sposobem rychłego udzielania wiadomości były zapewne palące się slupy na najwyższych wzniesieniach porozstawiane. Lecz taki sposób bardzo był niedostateczny, gdy znakiem umówionym dawał tylko wiadomość o przedmiocie oczekiwanym, ale bynajmniéj nie mógł oświecić o zdarzeniach nie przewidzianych i okolicznościach ubocznych. Mimo rozmaitych, długo probowanych środków, nie można przecież było przyjść do tego, aby wiadomości szybko i z dokładnością udzielać.

Dopiéro w roku 1793, wystąpił Francuz Chappé, który następujący telegraf wynalazł.

Na dachu pałacu de Louvre w Paryżu, gdzie była pierwsza stacya, wystawiono altanę, na szczycie tejże, były dwa ramiona w ukośnym kierunku, którym za pomocą bardzo prostego mechanizmu, można było z największą szybkością nadawać żądany kierunek. Wynalazca oznaczył pewną liczbę położeń tychże rąk, które litery alfabetu oznaczać miały, jednakże ograniczył je tylko do 16stu, pomijając inne, jako mało potrzebne. Mechanizm tak był doskonały, iż machina na włos od kierunku pewnego znaku odstąpić nie mogła. Skoro więc Chappé otrzymał na Louvrze wiadomość którą chciał upowszechnić, dał znak wiadomy najbliższéj stacyi na górze Montmartre, aby była gotową, ta znowu podała tenże znak dalszéj, i tak daléj, że w krótkim czasie, cała linia była gotową wiadomość odebrać, i daléj ją posłać. Teraz strażnik stojący z teleskopem na Montmartre, otrzymał wiadomość w słowach i literach, i powtarzał to samo najbliższemu telegrafowi, która tym sposobem z niewypowiedzianą szybkością, aż do ostatniéj stacyi do Lisle doszła.

W Frankfurcie nad Menem zrobiono dwa modele tegoż telegrafu, które księciu York przesłane zostały; tym sposobem plan i alfabet machiny dostał się do Anglii. Po wielu próbach w tym kraju ustanowiono telegrafy, od siedliska admiralicyi aż do brzegów morskich. W innych także krajach upowszechniają się kommunikacye telegraficzne.

CZCICIEL OGNIA.

W wielu krajach Azyi od najdawniéjszych czasów oddawano cześć najwyższéj Istności pod postacią ognia. Stronnikami téj religii byli szczególniéj Parsowie od mahometanów Gaurami t. j. niewiernymi nazywani; sami zaś zowią się Behendi, t. j. czciciele wiary prawdziwéj, w pierwotnéj czystości od ojców przechowanéj. O tych czcicielach ognia, dopiéro w końcu zeszłego wieku wiadomość nas doszła, gdy Anquetil du Perron, religijną księgę



(Czciciel Ognia.)

Parsów, po francuzku ogłosił. Ta księga zowie się *Zend-Avesta*, t.j. słowo żyjące, i pisaną być miała przez Zoroastra, który żył na 550 lat przed Chrystusem i dawną religią ludu w Persyi i Medyi bardzo znacznie przemienił.

Oprócz jedynéj wyższéj istoty zwanéj Yerd, to jest duch wieczny, czczą Parsowie dwie inne: Ormuzda i Arimana. Tamten jest źródłem światła i wszystkiego dobrego na świecie, drugi jest istotą złą, panem ciemności, źródłem wszystkiego złego. Słońce, księżyc i gwiazdy zapełnione są rozumnemi istoty; mnóstwo wyższych i niższych duchów, służy pomienionym dwóm bóstwom, ciągle z sobą walczącym, aż po wielu tysiącach lat, Ormund zwycięztwo zupełne odniesie. Moralne przepisy Zoroastra, zalecają szczególniéj czystość ciała i duszy, zgodę rodzinną i pomoc wzajemną; chodowanie rolnictwa, i sadzenie drzew użytecznych, tępienie szkodliwego robactwa, bogobojne wychowanie dzieci, cześć dla króla, do którego nikt bez daru nie może się zbliżyć; miłość ziemi ojców, szczególniéj zaś cześć dla najwyższéj istności pod obrazem słońca. Kapłani, którzy równie jak Westalki w Rzymie, w świątyniach ogień święty utrzymywać powinni, zowią się Magowie.

Początku czczenia ognia szukać potrzeba przy źródłach Naphthy nad morzem Kaspijskiém, osobliwie zaś w mieście Baku, u podnóżka góry Kaukazu. Tu od najdawniejszych czasów, były świątynie ognia, z których wiele jeszcze zostało; w tych świątyniach wybudowanych na gruncie przez źródła Naphthy przeniknionym, wystaje blizko ołarza z ziemi dwie stopy wysoka rura, z któréj, za zbliżeniem się do niéj z węglem zarzącym, piękny, czerwonawy płomień występuje. Kapłani w blizkości umieszczeni, czuwają zawsze, ażeby ten ogień przypadkiem jakowym nie zagasł. Do tego wiecznego ognia, który Zoroaster miał zająć, pobożni Parsowie, nawet z najdalszych Indyj, pielgrzymkę odbywają.

Ścisłe wykonywanie religijnych obrzędów, należy do głównych rysów charakteru Parsa. Z wyrazem największéj pobożności, z założonemi rękoma, pochylają się lub klęczą przed czarą ofierną, napełnioną gorejącą Naphthą, symbolem bóstwa, wszędzie światło i ciepło rozlewającego. W ofierze składają owoce i kwiaty. Modlą się zwykle przed i po zachodzie słońca. Cześć dla ognia tak daleko posuwają, iż nawet brzydzą się rzemiosłami, które przy ogniu odbywać potrzeba. Kogutom, jako zwiastunom wschodzącego słońca, okazują Parsowie wielkie poszanowanie; to samo psom i krowom. Umarłych nie grzebią w ziemi, ale ich kładą na murze ptakom do zjedzenia, przy czém starannie uważają, które części ciała najprzód ptaki naruszą i ztąd wróżą o losie zmarłego na tamtym świecie.

PUSZCZA SAHARA.

Ogromna puszcza Sahara w Afryce rozciąga się na 50,000 mil kwadratowych. Tę rozległą, suchą, gorącą, i piaskiem lub krzemieniem okrytą płaszczyznę, na któréj wiatry od tysiąca lat, góry z piasku wznoszą, zwalają albo przenoszą, zowią Arabowie *Bahar bela ma*, to jest: morze bez wody. Niezmierne przestrzenie są tam zupełnie bez życia; nic tam nie widać, jak piasek ruchomy i biały krzemień, przykry równie dla oka, jak i dla nogi. Promienie słońca prawie prostopadle na ziemię się spuszczając, sprawują nieznośne gorąco. Rzadko bardzo, to jest po sześciu lub siedmiu dniach podróży, można studnię napotkać, a w tych woda jest

słona, gorzka i zgniła; jednakże niecierpliwie zdążają do niéj podróżni, gdy zapas wody w skurzanych worach się kończy. Niektóre studnie wyłożone są wewnątrz skurami wielbłądów i oznaczone kośćiami, aby lepiéj utrzymane, i łatwiéj dostrzeżone być mogły; ale i te, albo piasek zasypuje, albo wczasie wojny zniszczone bywają, aby szkodzić nieprzyjaciołom.

Tak wroku 1805 dla braku wody, cała karawana złożona z 2,000 ludzi i 1,800 wielbłądów, podróżująca do Tombuktu w téj pustyni zginęła. Ogromna mogiła z kości, wskazuje dotąd miejsce jéj cierpień i zgonu.

Wczasie burzy chmury piasku zastępują podróżnym, bijąc bezprzestannie kamykami ludzie i konie, tak, że wszystko bez różnicy wieku, osłabione gorącem i pragnieniem pada na ziemię. Drogę, równie jak na morzu, tylko za pomocą gwiazd i słońca tu można znaleźć. Tu równie jak na morzu formują się trąby piasczyste, które śpieszniéj lub wolniéj się poruszają, zawsze jednak spodnią częścią łączą się z ziemią; podobne wiry, często całe karawany zagrzebują.

Godną jest uwagi w téj pustyni góra brzmiąca, zwana *El-Nakus*, złożona cała z piaskowego kamienia. Leżący na niéj biały piasek za najmniejszém poruszeniem, a nawet, gdy go słońce mocno rozpali, osuwa się 150 stóp na dół i wydaje odgłos, tak jak kiedy smyczkiem skrzypcowym pociągamy po szybie piaskiem narzuconéj.

Często przez całe lato nie ma deszczu w tych stronach, wtedy wysychają nawet małe place, na których jakakolwiek była zieloność. Podług rozmaitych okolic, deszcz pada w różnych czasach. W blizkości Sennegala, gdzie są lasy drzew gummowych, paa między lipcem i październikiem. Jeżelipotrwa do listopada, wtedy wszystko się weseli, bo jeszcze jako tako można będzie nędzne życie opędzić. Mléko, główne pożywienie tak wielu hord, jest wtedy tańsze, zakopują je w głębokie lochy około mieszkań; wtedy także zbierają deszczówkę dla trzody. Gdzie niegdzie z tego morza piasczystego, wznoszą się jak wyspy pojedyncze pełne źródeł, daktylami i palmami okryte miejsca, ale te po większéj części są mieszkaniem tygrysów, lampartów, strusiów i wężów. Koni które często w braku wody mlékiem poić potrzeba, bardzo jest mało, lecz za to są rasy wybornéj, łagodne i od Arabów szczególnie wypieszczone.

Wielbłąd jest w tych stronach najużyteczniejszém zwierzem, bez nich nie możnaby odbywać podróży po suchych i gorących piaskach, a największa część Arabii zostałaby nie zamieszkaną.

Arabowie krzyżują po téj pustyni na wszystkie strony, prowadząc handel piaskiem złotym, gummą, solą, i strusiemi piórami. Ich kolor jest mocno brunatno-żółty, oczy duże i zęby białe, włosy na głowie kędzierzawe, nie tak przecież jak u murzynów. Kobiety mniéj na słońce wystawione, mają kolor jaśniéjszy i piękniéjszą budowę ciała. Lecz aby były piękne, muszą się starać utyć, i dla tego jeść dużo. Która do tego doszła, że chodzić nie może, i ledwo na wielbłądzie utrzymać się zdoła, ta jest cudem piękności. Takiego szczęścia dostępują tylko bogate, mogące trzymać niewolnice.

Arabowie sporządzają sobie namioty ze skór garbowanych, albo z włosów wielbłądów, które tkają bez warsztatów tak, iż są pewną zasłoną od deszczu.

W namiotach i w koło tychże żyje cała rodzina i trzoda, wszystko w największém spoufaleniu. Konie przechodzą się między małemi dziećmi z największą ostrożnością, a nawet bawić je usiłują. Ojciec domu, leży cały dzień na macie, śpi lub pali tytuń, owady każe z siebie zdejmować, lub sam zruca, nie zabijając, według zasad mahometanizmu.

Kobiety lubią się stroić. Włosy masłem smarowane splatają w warkocze spływające na piersi, u których wiszą muszle, pierścienie, guziki i inne ozdóbki. Paznokcie u rąk i nóg malują czerwono, na palcach u rąk i nóg pełno pierścieni. Gościnność Arabów znaną jest wszędzie. Większą liczbę gości na raz, podejmują na spólne koszta; a jeżeli nie ma pomiędzy niemi bogatego, dla którego kozła zabić należy, to służą wszystkim o godzinie wieczornéj mlékiem i potrawy z jęczmienia, przy czém sam gospodarz zawsze usługuje.

ANGLICY W INDYACH.

Towarzystwo kupców w Indyach jest posiadaczem kraju pod opieką korony Brytańskiéj, który pięć razy jest większy od wielkiéj Brytanii. Statystycy w Kalkucie zwykli teraz ten kraj Wschodnim nazywać. W roku 1600, połączyło się stu kupców Londyńskich, w celu prowadzenia handlu w Indyach Wschodnich, złożyli kapitału 1,200,000 złotych który się wnet podwoił, i cztéry wystawili okręty. Gdy zysk był znaczny, powiększono więc kapitał do 24 milionów złotych polskich. Przez przychylność niektórych książąt Indyjskich, była kompania w możności założyć wiele ostindyjskich faktoryj. W roku 1643 oddano jéj miasto Madras, gdzie wystawiła warownię zwaną S. Grzegorza, To był pierwszy stały punkt, który w tych krajach nabyła. W roku 1698 zakupiono obwód w Bengalii, gdzie teraz leży miasto Kalkuta. Późniéj roku 1689, zawiązana druga ostindyjska kompania, połączyła swoje fundusze r. 1708 z dawniéjszą. W tym czasie tworzyły posiadłości Towarzystwa trzy tak zwane prezydenctwa, Kalkuta, Madras i Bombai na stałym lądzie, a Benkule na wyspie Sumatra. Z razu, więcéj było zamiarem Towarzystwa przez te własności ziemskie, zapewnić sobie stałe punkta handlowe,

niżeli kraje posiadać. Ale w połowie 18go wieku, wielkie państwo Mogołu przez wewnętrzne niezgody, napady Parsów, Afghanów i Marattów, nadzwyczaj osłabione zostało. Francuzi chcieli wszystkich Europejczyków z Indyj Wschodnich wypędzić, i wtedy kompania ujrzała się w konieczności siłę siłą odeprzeć. Lord Clive zwyciężył Francuzów, i sam wystąpił jako zdobywca. Cała Bengalia wpadła w moc Anglików. Ten piękny kraj przerzynają rzeki Ganges, Bramaporta, Dumoda i inne, które przez mnóstwo małych rzek, jako też przez regularne coroczne powodzie, tak są połączone, że prawie każde miasto korzystać może z transportu wodnego. Wysokie góry na pułnoc, i mnóstwo płynącéj wody, łagodzą upały. Wsystkie budowy stawiać potrzeba na palach, bo na 3-4 stop głębokości wszędzie się woda znajduje. Grunt nadzwyczaj żyzny, przynosi w jednym roku dwuroczny zapas żywności dla mieszkańców w zbożu, owocach i warzywach; czasem tylko nadzwyczajny nieurodzaj ryżu, głównego wszelkich stanów pokarmu, może niedostakiem zagrozić. Inne produkta kraju są: bawełna, jedwab' w wielkiéj ilości, len, konopie, indigo, wosk, gumma, opium, pieprz; i inne korzenie; saletra, sól morska i żelazo. Do zwierząt domowych w Bengalu i Benares należą słonie. Lasy obfitują w dziczyznę i ptastwo, ale polowanie jest niebezpieczne dla wielu zwierząt drapieżnych, między któremi tak zwany tygrys bengalski, ryś i lampart, pierwsze miejsce trzymają. Największą część mieszkańców składają Indyanie. Obiedwie płci są rosłe i smukłe, i mimo pewnéj wrodzonéj lękliwości, nadzwyczaj skorzy do boju. Ich czynność i zmyślność wspiera jeszcze wielkie umiarkowanie w używaniu zmysłowém. Środkami najprostszemi wyrabiają tamtejsi tkacze osobną kastę stanowiący, najkosztowniéjsze towary jedwabne i bawełniane. Dochody kompanij Wschodnio—indyjskich, oprócz niewyliczebnych korzyści prawie nieograniczonego monopolium handlowego, składają się głównie z dzierżaw pól i ogrodów, co w całym Indostanie za własność rządu krajowego jest uważane.

Od roku 1792, kompania Wschodnio-indyjska przez obrotną politykę ciągle posiadłości swoje zwiększała. Za roczną opłatę, przyrzekła pojedynczym krajowym książętom dostarczać obronę w stojącém wojsku. Przez to książęta sprzymierzeni, odsunęli się od wszelkich innych związków, i od środków własnéj obrony. Przez te sposoby doszła kompania do tego, że od roku 1823, wszelka potęga w Indyach Wschodnich przestała dla niéj być niebezpieczną. Teraz posiada tamże kraj Angielski 53,000 mil kwadratowych i 123 miliony mieszkańców, z których 25,000 mil kwadratowych z 83 milionami ludności bezpośrednio rządowi są podległe, reszta zaś do hołdownych książąt należy. Dochody przynoszą rocznie przeszło 28 milionów funtów szterlingów, wydatki prawie 29 milionów. Activa kompanii przenoszą 49 milionów funtów szterlingów, a długi wynoszą 40 milionów. Siła zbrojna kompanii składa się z 213,000 ludzi, między któremi 23,000 Europejczyków. Krajowe wojska Kompanii zwane Seapoys, uzbrojone i wyćwiczone są po Europejsku, i dla tego mają wyższość nad wszelkiemi wojskami innych państw indyjskich. Gubernator generalny mieszkający w Kalkucie jest najwyższym cywilnym i wojskowym urzędnikiem, nie tylko guberni Kalkutskiéj, ale oraz przełożonym wszystkich gubernatorów w Indyi, do jego prezydencyi nie należących; jeneralny, równie jak szczególni gubernatorowie, mają radę z cztérech członków złożoną. Urodzeni Anglicy i ich potomstwo, rządzeni są Angielskiemi, a krajowcy Indyi własnemi prawami i swoich mają sędziów.

History of britisch Indica by James Mill.

KAWA.

Ziarno kawy wydaje drzewo kawą nazwane (Coffea Arabica.) Jest ono średniéj wielkości, ma pień pojedynczy, prosty, ośm do dwunastu stóp wysoki: długie, cienkie, zwieszające się gałęzie; liście zawsze zielone podobne do laurowych. Kwiat ma biały do jasminu podobny z krótkiemi szczypułkami. Mięsiwo owocowe lipkie i bez smaku, zawiera w sobie dwa znane nam ziarna, zewnątrz wypukłe, w środku płaskie. Ziarna te przedziela mały przez środek owocu przechodzący rowek, otacza je chrząstkowata błonka którą pargaminem nazywają.

Drzewo to pochodzi z Arabii szczęśliwéj. Ztamtąd przeniesione zostało do Indyi wschodnich, i osad Amerykańskich za pośrednictwem Europy. Holendrzy przywieźli je do Amszterdamu, z kąd przy końcu 18 wieku posłano jednę płonkę do ogrodu botanicznego Paryzkiego. Tam je wychodowano w cieplarniach i rozmnożono; a Declieux przewiózł je do Martyniki. Podczas długiéj i przykréj podróży, potrzeba było oszczędzać wodę, podróżnym więc dawano tylko pół porcyi. Declieux wstrzymywał się od picia, a wodą którą mu dawano, podlewał kawę, jak gdyby przeczuwał, że roślina ta będzie zarodem bogactw osadników. Z tego to jednego drzewa rozmnożyła się kawa na wszystkich Antyllach, i w krótkim czasie uprawa jéj, stała się tak powszechną, że w pięćdziesiąt lat Europa ztamtąd zaczęła się zaopatrywać w kawę, do któréj gust coraz się bardziéj powiększał.

W cieplarniach Europejskich kawa wyrasta od 12 do 15 stóp; lecz w osadach nie pozwalają jéj rosnąć jak do 3, lub 4, dla otrzymania więcej i pięknéjszych owoców. Uprawa jéj jest trudną i wielkich wymaga zachodów. Najlepszém miejscem na jéj uprawę, są grunta



(KAWA Z KWIATEM I ZIARNÉM.)

nowo wykarczowane, na ten koniec podpalają znaczną część lasu, i potém zakładają plantacye. Plantacya taka nie może trwać dłużéj jak lat 20 do 40, poczém w inne miejsce przenosić ją trzeba. Kawa kwitnie przez rok cały, szczególniéj jednak na wiosnę i w jesieni: można więc te dwie epoki uważać za czas jéj kwitnienia. Kwiat trwa tylko dni kilka, po czém wyrasta mały owoc zielony. Owoc ten bieleje, żółknieje, a nakoniec czerwienieje podobnie jak u nas wiśnie. Gdy owoc zaczyna dojrzewać, zbierają go codziennie, wybierając zupełnie dojrzały. Zaledwie zebrany zostanie, nowe pokazują się pączki, tak, iż na jedném drzewie ciągle widzieć można kwiaty, owoc dojrzały i niedojrzały.

Uprawiają kawę w różnych krajach, szczególniéj: w Arabii, w Jawie, na wyspie Ceylan, w Cayennie, na wyspach Antylskich, Francuzkich i Burbońskich. Każdy kraj wydaje inny gatunek stosownie do ziemi klimatu. Najwięcéj poszukiwany gatunek jest z Mokki w Arabii. Łatwo go można rozpoznać, ziarna bowiem ma małe, okrągłe. Daje on najzdrowszy i najprzyjemniéjszy napój, jest też najrzadszy, najdroższy i najwięcéj ceniony. Po tym następują dwa gatunki walczące o drugie miejsce: Kawa z wysp Burbońskich i z Cayenny. Ostatnia, którą bardzo chwalą, nie wiele jest znana, bo Amerykanie spożywają wszystko, co tylko ta osada wydaje. Chwalą także kawę z Martyniki, i z Saint-Domingo.

Mniéj jak w przeciągu jednego wieku, uprawa kawy stała się źródłem ogromnych bogactw dla osad. Od roku 1776 wyrachowano, iż do 33 milionów tysięcy funtów kawy z saméj części Francuzkiéj na Saint-Domingo, wywieziono do Francyi. Dodawszy do tego ilość przychodzącą z innych osad, i to co przywożą do Europy ze wszystkich osad Angielskich, Duńskich, Holenderskich, Hiszpańskich, przekonamy się; że cukier tylko pod względem ważności handlowéj z kawą o pierwszeństwo walczyć może.

Nie znamy prawdziwego początku napoju z kawy. Ci, co we wszystkiém szukają nadzwyczajności, utrzymują: iż jakiś derwisz, czy mufty, spostrzegłszy skutki jakie robiła na kozłach które ją jadły, postanowił używać jéj także dla odpędzenia snu, żeby tym sposobem mógł się modlić w dzień i w nocy. Jakkolwiek bądź, użycie jéj stało się powszechném, i kawa zajmuje teraz miejsce, między pierwszémi potrzebami.

Pierwszy raz w roku 1554 zaczęto publicznie kawę w Konstantynopolu sprzedawać, ale Mufty dowiedziawszy się, iż Turcy chętniéj do kawiarni, jak do meczetów uczęszczają, kazał je pozamykać, ponieważ jednak lud za wiele się już do tego napoju przyzwyczaił, Sułtan pozwolił go sprzedawać, ale utrzymujący kawiarnie musieli znaczny rządowi opłacać podatek. Turczynki miały dawniéj prawo iść do rozwodu, jeśli im mężowie dostatecznéj ilości kawy niedostarczali. W Londynie w r. 1652, a w Marsylii 1671 pierwszą założono kawiarnię. W Wiedniu najpierwszą kawiarnię założył polak Kulczycki w r. 1698; zdobył bowiem znaczną ilość kawy w obozie Tureckim i korzystać z niéj w tym sposobie postanowił. U nas w Warszawie jeden z dworzan Augusta, pierwszy otworzył kawiarnię w roku 1724.

Każdy sposób przyrządzania kawy jest dobry, wyjąwszy gotowanie. Najdelikatniejszy bowiem zapach ulatnia się przez ewaporacyą. Najdoskonalsza jest otrzymana przez wolne wymoczenie na zimno. Napój tym sposobem przyrządzony nalać można w butelki i rok trzymać, nic jednak nie straci z swéj dobroci, owszem większéj delikatności nabierze.

Kawa w miarę użyta, jest bardzo zdrowym napojem zwłaszcza dla otyłych; dodaje mocy żołądkowi i działalności humorom, lecz trzeba pić ją czystą. Najpowszechniéjszy zwyczaj jest pić kawę z śmietanką lub mlékiem, co jest najszkodliwszém. Kawa tak przyrządzona szkodliwa jest szczególniéj dla młodych kobiet i najsławniejsi lekarze zagranicą utrzymują, że wiele słabości, szczególniéj blada cera niektórych kobiet, nie z innéj powstają przyczyny, jak z używania kawy ze śmietanką. Jest to istotnie osobliwość, któréj jeszcze nie wytłumaczono, że śmietanka i kawa używane osobno są bardzo zdrowém pożywieniem, a zmieszane stają się szkodliwe. Skutek jest stwierdzony, przyczyny tylko szukać potrzeba; to samo już powinno odwieść od używania tak przyrządzonéj kawy; ale jakże to trudno wstrzymać się od tego co jest przyjemném; i co zwyczaj tak bardzo już upowszechnił!

WYDAWCY: Bossange père, Jan Glücksberg, Józef Kaczanowski, August Emanuel Glücksberg.
w Warszawie, w Drukarni przy Ulicy Rymarskiéj N. 744.